Jak ja uwielbiam te mecze niskich lig czeskich, zwłaszcza za tą wspaniałą ich organizację. Tym razem na mecz najniższej ligi wybrałem się do Bela pod Pradedem. I tu, jak to przeważnie u naszych południowych sąsiadów bywa, były takie elementy, jak wspaniały catering, kryta trybuna, znakomita murawa, bilety, losowanie nagród. Do tego przepiękne górskie widoki. A wszystko to tylko 50 km od mojego domu. No i przy okazji piłkarze obu drużyn zafundowali mi rekordowy wynik, bo 16:0.

Bela pod Pradedem, to w promieniu 50 km była ostatnia miejscowość w Czechach, gdzie nie byłem na meczu. W sobotnie popołudnie wybrałem się tam z żoną i synem, który do tego zgodził się być kierowcom, co w przypadku meczów w Czechach jest bardzo przydatne.

Boisko w tej miejscowości ma krytą trybunę, co było bardzo istotne przed rozpoczęciem spotkania, gdy zaczął padać intensywny deszcz. Jest tam bardzo fajna murawa, którą ten deszcz, niczym zraszacze na wyższych ligach, intensywnie polał. Cały obiekt jest otoczony pięknymi górami.

Catering, jak to przeważnie w Czechach, był na znakomitym poziomie. Pieczone mięsa i kiełbasy dość dobrze się sprzedawały. Za dwa karczki z dodatkami i chlebem zapłaciłem 90 koron, czyli po jakieś 7,5 złotego na osobę. Kiełbasy były po 30 koron, czyli około 5 zł.

Jeśli chodzi o napoje, to piwo się sprzedawało w olbrzymich ilościach, a na meczu było tylko 130 ludzi (w tym wiele dzieci). Lano beczkowego Seraka po 24 korony, czyli po około 4 zł. Według mnie był wyśmienity. Pianę to można było nożem kroić. W tej samej cenie była kofola, czyli najpopularniejszy w Czechach napój bezalkoholowy. Niestety nalewana była z butelek. Piszę niestety, bo na meczach często jest beczkowa. W czasie tego spotkania bardzo wielu ludzi do piwa brało sobie kieliszek likieru o nazwie „zelena". On miał intensywnie zielony kolor. Były też osoby, które zamawiały rum. Ogólnie alkohol lał się strumieniami, ale nikt nie był piany lub agresywny.

Nawet sędzia liniowy napił się piwa i to w czasie meczu, gdy akcja była na drugiej połowie. Nikogo to (poza mną, który musiał to sfotografować) nie interesowało.
Kiedy na Twittera wrzuciłem fotki z pijącym sędzią, to napisał do mnie Czech i polecił mi czeski serial „Okresni prebor", który jest satyrą na patologię w najniższych ligach czeskich. Ponoć tam jest o tym jak się sprzedaje mecz za beczkę piwa, o pijaństwie na meczach itp. Mecz, na którym byłem, rozgrywany właśnie w lidze o nazwie okresni pretor.

W przerwie meczu sprzedawano bilety, co ja przeoczyłem. Kiedy żona mi powiedziała, że jakiś chłopak z dziewczyną sprzedawali je, to natychmiast zacząłem ich szukać, żeby kupić sobie do kolekcji. Znalazłem ich w stadionowej knajpie, gdzie właśnie skończyli sporządzać jakiś protokół z tej sprzedaży. Szybko zauważyłem, że takie bilety ma połowę czeskich klubów, stąd zapytałem, czy na nich są pieczątki klubowe. I wtedy pan odwrócił vtupenke (bilet po czesku) i okazało się, że tam jest nazwa klubu. Gdy powiedziałem, że chcę kupić, to mi jeden ofiarował. Po meczu jeszcze jakieś dwa znalazłem.

Już po wyniku widać, że nie było to zacięte spotkanie. Myślę, że jeszcze nie byłem nigdy na meczu, na którym byłby taki pogrom. Już po paru minutach mój syn postawił, że będzie co najmniej 10:0. Gdy po sześciu minutach było 2:0, to wyliczył, że przy tym tempie może być

30:0. Na filmiku, który nagrałem, z jednej strony skupiłem się na organizacji meczu, a z drugiej na zdobywaniu bramek przez gospodarzy. Zaskakujące jest to, że przy 16 golach nie udało mi się żadnego nagrać. Na usprawiedliwienie dodam, że za to kilka sfotografowałem.

Patrząc przed meczem na piłkarzy z Vidnavy można było odnieść wrażenie, że wielu z nich gra w piłkę, ale przez komputer. Kilku zawodników wyglądało na gimnazjalistów i to takich czytających książki i grających w gry komputerowe. Jednak w Vidnavie było ze trzech piłkarzy przypominających jakiś Brazylijczyków. Wśród nich był taki Ronaldo z brzuszkiem. Mam na myśli tego brazylijskiego Ronaldo. Trzeba jednak przyznać, że mimo tracenia bramek goście ambitnie grali do końca.

Pod koniec meczu za bramką gospodarzy pojawiło się stadko krów, które było już tam do końca. Ze względu na ogrodzenie nikomu te krowy nie zagrażały.

Po meczu wylosowano numer biletu, którego posiadacz coś tam wygrał, ale nie wiem co, bo poszedłem pod tablicę świetlną nagrać podsumowanie meczu.

{morfeo 379}

Więcej zdjęć z tego meczu opublikowałem na przegladligowy.com **TUTAJ**

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}